

ROSE LIPSZYC

ur. 1929; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, ulica Grodzka, Stanisław Jabłoński, dzieciństwo, zabawy

Wspomnienia o dzieciństwie w Lublinie

Nikogo nie ma w Polsce. Wszyscy nie żyją. Nikt nie żyje w Polsce. Gdzie będę? Gdzie pójdę? Dwadzieścia lat temu [byłam w Polsce pierwszy raz od wojny]. Przyjechałam, bo chciałam spotkać Jabłońskiego córkę. To myśmy pisali kilka lat i ona mi umarła! To już nie miałam więcej znowuż... A teraz znalazłam wnuczkę, ona jest bardzo chora, i ona mieszka tam, gdzie Jabłoński miał ten stary domek. Dzisiaj byłam tam. I ma syna. Bo co się stało – ja napisałam moje życie i jest w Yad Vashem in Israel. I oni to widzieli, że on był polski człowiek, co pomagał. To napisali do nas, żeby mnie znaleźć i zrobić jego tak. To ja wzięłam adresy z tutaj, postarałam się to zrobić, to może oni pojedą do Izraela. Te dzieci z gimnazjum przychodzą do Holocaust Centre in Toronto, uczą ich, i później jeden, co przeżył wojnę, mówi do nich, ostatnie dziesięć lat ja to robię. Mój Boże, nie wierzyłam, że ja to będę mówić po polsku tak dobrze [po tylu latach]. Ale język angielski ja bardzo dobrze znam, bo ja zawsze czytałam dużo książek. W moim życiu, zawsze lubiałam czytać. Tak się nauczyłam angielski, nie w szkole. Nigdy do szkoły nie poszłam.

Bardzo dużo czytałam. Całe życie moje. Literację rosyjską, polską, Żeromski, Mickiewicz, wszystkie czytałam. Francuską literaturę. Angielską literaturę, amerykańską literaturę. Jak dzieci były małe, zawsze miałam książkę w jednej ręce, dziecko w drugiej. Ja jestem samouk. Bo ja się nic nie nauczyłam w szkole.

A mąż już nie żyje szesnaście lat. Ja już jestem wdowa szesnaście lat. Pamiętam różne rzeczy z mojego dzieciństwa. Mi wołali Rosa plac, bo ja się na tym placu zawsze bawiłam. Wszyscy moi, my jesteśmy trzydzieści pięć ludzi, oni wszyscy wiedzieli, jak ja się nazywam, tak mnie nazywali. Bo ja się tam zawsze bawiłam. Moja mamusia zawsze mówiła, że Bata by wyszło, że nie miało by co robić, jak ja bym nie kupowała te buty. Bo poszłam z butami nowe, i zawsze grałam tam. I was a little... trochę, trochę dzika. Trochę dzika dziewczynka. O! Jak ja miałam przyjaciół dużo. Bardzo dużo. Wszyscy lecieli ze mną, wszyscy się chcieli ze mną bawić. Bo ja robiłam takie rzeczy, co nikt inny nie zrobił. Ja pamiętam, że na dwadzieścia cztery

mieszkał mój wujek, ten chłopczyk był trochę młodszy ode mnie i był kuzynek mój. Jak jego matka krzyczała na niego, on jej powiedział: „Idź do Debora zobacz, co tam się dzieje. Nie krzycz na mnie”. Nigdy nie chciałam jeść, nic nie chciałam jeść, ja dzisiaj nie jem dużo też. Miałam dwóch braci, oni byli tacy spokojni. A ja byłam niespokojna. Całe moje życie myślałam inaczej, a teraz myślę, że jestem więcej mojej matki córka jak ja myślałam.

Nikt nie przeżył wojny, nikogo nie znalazłam [z Lublina]. Tylko ta moja kuzynka jedna, co myśmy byli dzieci razem. Tam była jeszcze jedna kuzynka, ona mieszkała w Francja, ale ona już nie żyje. A tak to nikt nie został. I z jedenastu wnuków ja byłam jedna. A z mego ojca strony – nikt. Zupełnie nikt. Z mamy [strony] te dwie siostry. [Mama nazywała się] Dwora Finkelsztejn, później jak wyszła za mąż była Handelsman. I ja byłam Handeslman. Jak ja wyszłam za mąż, jestem Lipszyc. I podczas wojny byłam Jabłońska.

Chłopaki, gdzie ja chodziłam do szkoły, oni mnie zawsze zaczepiali. Ja pamiętam, nauczycielka powiedziała, jak nie będę dobrą dziewczynką, to mnie posadziła na pierwszy tym z dwoma chłopakami na drugiej stronie.

Data i miejsce nagrania	2017-07-05, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"